

W głowie tylko smoki i straszdyła

Pięćset, siedemset tysięcy... W takich ilościach wydawano książki z serii „Poczytaj mi, mamo” w jej latach świetności. Któż nie zna tego kultowego znaku graficznego? Jednak mało kto wie, kto za nim stoi, kto zaprojektował litery w haśle i wszystkie te ptaszki i motylki drukowane na końcu każdej książki. Oto ona - Krystyna Michałowska.



Nie zliczę ile osób przepytalam, z czym kojarzy im się hasło *Poczytaj mi, mamo*. Innych reakcji, jak błogie uśmiechy, nie było. Jak to się stało, że to Pani stworzyła wyróżnik graficzny tej kultowej serii?

To było na początku mojej pracy w Naszej Księgarni. Samego hasła *Poczytaj mi, mamo* nie wymyśliłam, gdyż już wcześniej wydawano książki w tej serii. Zbyszek Rychlicki, ówczesny kierownik Naszej Księgarni, zlecił mi, bym odnowiła grafikę. Wtedy nowy krój pisma projektowało się na kalce, a nie w komputerze jak dzisiaj. Pomyślałam, że jeśli to seria dla małych dzieci, to narysuję motylka, domek, kwiatek, koniczynkę, ale tak jak one to robią. I tak z nowym krojem czcionki funkcjonuje od kilkadziesiąt lat. Ilustrowałam też niektóre książki w tej serii, np. *Kaczki Brzechwy*, *Niezwykłe zdarzenie R.M. Grońskiego*, *Legendę o warszawskim Bazyliszku Wandy Chotomskiej* i *Błękitną tajemnicę Piotra Wojciechowskiego*. Książka *W zielonej wodzie* to chyba moja pierwsza „poczytajka”. Teraz Nasza Księgarnia znowu je wydaje, kilka opowiadań w jednym tomie. Są też nowe tytuły w tej serii, do jednego – *Bezdomne duchy* – przygotowałam ilustracje.

W Naszej Księgarni zaczęła Pani pracować...

... zaraz po studiach na Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie. Najpierw zatrudniono mnie na trzy miesiące, na próbę. Zostałam blisko 30 lat. Byłam redaktorką artystyczną. Początkowo pracowałam w redakcji polskiej, a później - dzieci najmłodszych. Redakcję dzieci starszych prowadził Zdzisław Witwicki, twórca wróbelka Elemelka. Naszym szefem, jak już wspomniałam, był Zbyszek Rychlicki. Wspaniały człowiek, bardzo zdolny, niezwykle pomocny. To były czasy! Z Naszą Księgarnią współpracowali najlepsi: Janusz Stanny, Teresa Wilbik, Andrzej Strumiłło, Olga Siemaszko, Maria Uszacka, Antoni Boratyński. Ich ilustracje były tak piękne, byłam zauroczona ich doskonałością, wiele się od nich nauczyłam. Nie pamiętam już, którą książka była pierwsza. *Czerwona piteczka*? A może właśnie *W zielonej wodzie*?

Ilustratorzy mają swoje ulubione tematy... A nad jakimi tekstami Pani lubiła pracować?

Lubiłam ilustrować takie teksty, które działały na moją wyobraźnię, pozwalały na swobodę komponowania. Wtedy ilustracjami mogłam dopowiedzieć historię, przybliżyć czytelnikowi dziwną fabułę, kostiumy, nawet epokę. Dlatego wolałam rysować smoki, węże, straszdyła, które roily się w baśniach z różnych stron świata: francuskich, węgierskich, polskich, przede wszystkim chińskich. Te ostatnie napisał piękną polszczyzną Mieczysław Kunsłter, sinolog. By je zilustrować, długo studiowałam malarstwo chińskie, stroje księżniczek, ubiory ludowe, nawet to, w jaki sposób były malowane zwierzęta czy ptaki. Starłam się oddać jak najwierniej realia, ale też klimat tych baśni. Do

Stowarzyszenie Przyjaciół Książki dla Młodych – Polska Sekcja IBBY

z siedzibą w Multimedialnej Bibliotece dla Dzieci i Młodzieży nr XXXI

ul. Tyniecka 40, 02-621 Warszawa

Tatiana Audycka, tatiana.audycka@ibby.pl, tel. 501 24 61 51

Księżniczki smoków zaprojektowałam nawet literonictwo na stronę tytułową, by czcionki kojarzyły się z chińskim alfabetem. Niestety, jednej tajemnicy nie odkryłam, tej dotyczącej chińskich smoków.

Kto nie lubi tajemnic, proszę ją zdradzić!

Wydało się to na jakichś targach książek. Podeszedł do naszego stoiska pewien pan... Nie wiem, jak się nazywał, ale to był Chińczyk. Pochwaliłam się *Księżniczką smoków*, bo byłam dumna z tej książki. Jemu też się spodobała, jednak zwrócił mi uwagę, że chińskie smoki mają wąsy, a moje ich nie miały. Przejęłam się bardzo i jeszcze tego samego dnia, już w domu, domalowałam wszystkim smokom wąsy na oryginałach ilustracji. Teraz marzę o tym, by ktoś ponownie wydał *Księżniczkę smoków*, ale już z prawidłowymi smokami.

Ilustrowała Pani też *Baśnie Andersena*. Ta okładka z niebieską różą, którą Pani namalowała, zapadła w pamięci wielu czytelnikom.

Baśnie H. Ch Andersena wydała Nasza Księgarnia. Było to dla mnie ogromne wyzwanie, bo któż nie znał wersji z ilustracjami Jana Marcina Szancera? Byłam na nich wychowana, a do tego byłam jego studentką! Dlatego postanowiłam, że moje ilustracje - w odróżnieniu od Szancera - będą malarskie, że pomaluję je na płótnie, wtedy w druku będzie widoczna jego faktura. To nie było łatwe zadanie – próbowałam różnych zabiegów, by farba trzymała się podłoża (z olejną nie byłoby problemu, bo jest tłusta, a ja malowałam temperą). Praca nad książką zajęła mi pół roku, a może dłużej – w tamtych czasach dostawało się dłuższe terminy niż dzisiaj. Dlatego mogłam jednej ilustracji poświęcić sporo czasu, poprawiać ją, zmieniać, dopieszczać szczegóły. W moich *Baśniach* zilustrowałam też inne fragmenty niż Szancer i inaczej je zinterpretowałam. Na przykład w baśni Świniopas w moim wykonaniu to księżniczka jest poszkodowana, a tytułowy bohater jest podstępny i nieuczciwy

To niezwykle oglądać oryginały prac, które zna się z książek. A wiadomo w tamtych czasach nie był takich możliwości technicznych jak dzisiaj.

Nie lubię rozstawać się ze swoimi ilustracjami, tak na zawsze... Może dlatego, że w każdą wkładam dużo serca, w każdej zostawiam trochę siebie. Dlatego, jak kiedyś ktoś wypożyczył komplet ilustracji, ale nie oddał wszystkich, to musiałam domalować tę brakującą. To było trudne, bo robiłam kopię... z książki. Innej przecież nie miałam

Skąd u Pani wzięło się to zamiłowanie do rysowania?

Zawsze lubiłam rysować i wymyślać różne historie. Siedziałam w pierwszej ławce i zamiast uważać na lekcji – rysowałam. Pamiętam, że nauczycielka wpisywała mi ciągle uwagi do dzienniczka, że nie uważam na zajęciach. W dzieciństwie często chowałam na anginę. Gdy już miałam dość chorowania, mama dawała mi zeszyt, który cały wypełniałam księżniczkami, smokami, potworami... Niestety, nie zachował się ani jeden, a szkoda, bo nie pamiętam już, jak wtedy rysowałam. A potem zamarzyło mi się, żeby ilustrować także w dorosłości. Na Akademię Sztuk Pięknych w Warszawie dostałam się za drugim razem. Od tamtej chwili moje życie kręci się wokół baśni, ilustracji, książek dla dzieci i młodzieży. Na studiach miałam wspaniałych profesorów, bo malarstwa uczył mnie Jan Wodyński, potem poszłam do pracowni Jerzego Tchórzewskiego. Przepięknie malował, uczył mnie też rysunku, kompozycji. Robił pouczające korekty i był profesorem potrafiącym zobaczyć w studencie talent... I jeszcze Jan Marcin Szancer, który pokazał, jak ilustrować książki.

Dostaje Pani tekst do zilustrowania i... co dalej?

Kiedyś miało się więcej czasu, rok, czasami nawet dłużej. Gdy czytam tekst, to zdarza się, że od razu widzę, w którym miejscu mogę zrobić ilustrację. I zaczynam od tej, której jestem pewna. Jeśli uchwycę to, co mi wyobraźnia podpowiada, to mogę ruszyć dalej. Zawsze malowałam tak, by moje ilustracje mogły istnieć samodzielnie, by były małymi obrazami. Chciałam też, żeby pomagały dziecięcej wyobraźni zagłębić się w tekst.

Stowarzyszenie Przyjaciół Książki dla Młodych – Polska Sekcja IBBY

z siedzibą w Multimedialnej Bibliotece dla Dzieci i Młodzieży nr XXXI

ul. Tyniecka 40, 02-621 Warszawa

Tatiana Audycka, tatiana.audycka@ibby.pl, tel. 501 24 61 51

W Naszej Księgarni była Pani redaktorką artystyczną. Na czym polegała Pani praca?

Musiałam zapoznać się z tekstem i wybrać grafika, który mógłby zilustrować książkę. Mój wybór zgłaszałam komisji artystycznej wydawnictwa. Zresztą ta sama rada oceniała później, czy gotowe ilustracje są dobre i czy można ją zamieścić w książce. W tych radach uczestniczyła cała redakcja, przychodził na nie również prof. Michał Bylina z ASP. Odpowiadałam też za wydruki z drukarni, czy są zgodne z oryginałami. Zwykle nie były, bo albo były źle spasowane kolory, albo nie takie jak trzeba. Teraz jest łatwiej, książki drukuje się szybko, a ilustracje są wierne oryginałom. Inna sprawa, że ja też inaczej pracuję, szybciej. Ostatnio przygotowanie trzydziestu ilustracji do wiersza Marcina Brykczyńskiego *O smoku, księżniczce i starym kałamarzu* zajęło mi dwa miesiące.

Ile książek Pani zilustrowała?

Nie pamiętam, może z 90, ze 100? Okładki, ilustracje, opracowania graficzne, nie tylko w Naszej Księgarni, w różnych wydawnictwach. Niektórych tytułów nie pamiętam. Ostatnio podszedł do mnie pewien pan i mówi, że pamięta moje ilustracje do *Pana Samochodzika i zagadek Fromborka*. Za niektóre książki dostawałam nagrody, np. w konkursie Polskiej Sekcji IBBY - Stowarzyszenia Przyjaciół Książki dla Młodych. Tytuł Książki Roku 1988 otrzymała książka *O królu Pumpniklu, królownie Grzance i rycerzach Trójkątnej Kanapy* autorstwa Krystyny Boglar.

Po Naszej Księgarni pracowała Pani w „Świerszczyku”.

W „Świerszczyku”, który wtedy wydawała zresztą Nasza Księgarnia. Przy piśmie pracowało się dużo szybciej niż przy książce, bo w „Świerszczyku” trzeba było szybko podejmować decyzje, kto rysuje, jak zakomponować tekst... To była fascynująca praca, bo mieliśmy kontakt z dziećmi, a one pisały do nas mnóstwo listów. Tak dużo, że kiedyś z tych listów usypaliśmy górę na środku pokoju. Potem losowaliśmy nagrody dla dzieci,

Czy jest coś, czego Pani żałuje?

Oprócz tych wąsów, co zapomniałam domalować smokom? (śmiech) Tak, żałuję książki, do której zrobiłam ilustracje, a która nie została wydana. To były zbiór baśni: japońskich, islandzkich, cygańskich, afrykańskich, francuskich, indiańskich... Naprawdę piękne! *Ptak ze Złotego Kraju* to ponad trzydzieści ilustracji. I co? I nic, bo wydawnictwo, które zamówiło rysunki, padło. Marzę o tym, by ktoś te baśnie w końcu wydał. Moje ilustracje są nastrojowe, starałam się, by były malarskie. Są dopracowane, mnóstwo w nich szczegółów. Dziecko może z nich nauczyć się kompozycji, zestawienia kolorów: błękity i zielenie to moje ulubione barwy. Może wejść w świat baśni, świt dziwny, w którym wszystko może się zdarzyć.

Ciągle nie mogę uwierzyć, że zilustrowała Pani sto książek!

Tak naprawdę to nie myślę o tym, ile zrobiłam, tylko co jeszcze mogę namalować. Po co patrzeć w tył? Jestem szczęśliwa, że dostałam medal za całokształt twórczości, tylko że ja jeszcze nie powiedziałam ostatniego słowa!

Z Krystyną Michałowską rozmawiała Tatiana Audycka-Szatrawska, Polska Sekcja IBBY